

Olek Grotowski i Małgorzata Zwierzchowska, Rap

Lśni chorągiew pozłocista
Chrześci zbroja szmelcowana
Jedzie, jedzie król Władysław
By poskromić bisurmana.
Po wąwozach grzmiały cykady,
Koń królewski raźnie parska,
Dzielny Węgier, Jan Hunyady
Sprawia szyki kląć z madziarska.
Nad wzgórzami wstały zorze,
Wojsko w marszu rumor czyni,
- O, już widać Czarne Morze!
Mówi legat Cesarini.
Król naprędce je śniadanie,
Jan Hunyady wszedł z łoskotem:
- Nawalili weneccjanie,
Wycofali swoją flotę!
Król odstawił kubek z winem,
Blask mu strzelił spod powieki:
- Uderzymy za godzinę
A Wenecji - wstyd na wieki!
Jeszcze Warna w dali drzemie,
Jeszcze nisko stoi słońce,
A pancerni - strzemię w strzemię,
A pancerni - koncerz w koncerz,
A pancerni - kopia w kopię
Ku piaszczystemu patrzą brzegom...
- No to cześć, daj pyska chłopie! -
Mówi król do Hunyadego.
I błysnęły jednym blaskiem
Setki mieczy wyszarpniętych
I zgrzytnęły jednym trzaskiem
Setki przyłbic zatrzaśniętych,
I zadrżała ziemia święta
I huknęły dzwony w mieście,
I ruszyli - najpierw stępa,
Potem kłusem, cwałem wreszcie,
Poszła świetna polska jazda,
Poszli Węgrzy niczym diabli,
Jak stalowa, ostra drzazga,
Jak błyszczące ostrze szabli,
I widziano jak lecieli
Pędem wielkim i szalonym,
I widziano, jak tonęli
W morzu Turków niezmiernym.
Poczem z piórem, siadł nad kartką
Mnich uczony, stary skryba:
- Warto było, czy nie warto?
Odwrót byłby lepszy chyba...
Chrzanił zacny zjadacz chleba
Czas nad nami wartko goni,
I tak kiedyś umrzeć trzeba,
To już lepiej tak jak oni.
Zresztą - koniec dzieło wieńczy,
Mnich w klasztorze kipnął marnie,
A szalony król Warneńczyk
Ma grobowiec w pięknej Warnie,
I szanują go Bułgarzy
I nas - dzięki niemu - cenią,
Więc na czarnomorskiej plaży
Kłaniam się królewskim ceniom.